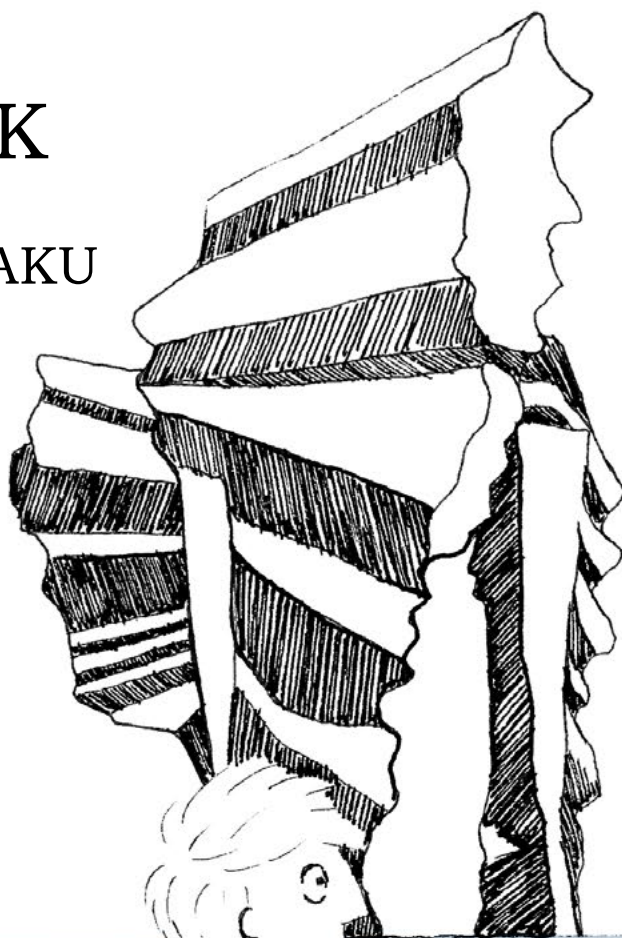


POLA I WOJTEK

NA POWSTAŃCZYM SZLAKU



Instytut Badań Regionalnych
Biblioteki Śląskiej w Katowicach

POLA I WOJTEK NA POWSTAŃCZYM SZLAKU

Katowice 2021



Biblioteka Śląska jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego

Instytut Badań Regionalnych
Biblioteki Śląskiej w Katowicach
Katowice 2021

Autor:

dr Krystian Węgrzynek

Redakcja:

Beniamin Czapla
Michał Garbacz
Julia Rott-Urbańska
dr Krystian Węgrzynek

Oprawa graficzna:

Beniamin Czapla
Karolina Janus

Zadania:

Julia Rott-Urbańska

Redakcja techniczna:

Anna Kubica

Recenzje:

dr hab. Ewa Ogłóza
prof. dr hab. Maciej Szargot

ISBN 978-83-64210-87-7

Spis treści

W domku przy kominku	5
Miecz z Chorzowa	12
Szukamy Poli w Bytomiu	21
Marynarz z Zabrze	29
Dwaj królowie z Gliwic	36
Słowniczek	47
Zadania	48

W domku przy kominku

– *Dawna piosenka, piosneczko, mocnaś ty jak kamień*¹ – nuciała pod nosem babcia Anna, krzątając się po pokoju stołowym i rozkładając talerze na stole. Czy może być coś miłszego niż przygotowywanie podwieczorka dla ukochanych wnucząt przy rozpalonym kominku?

Świat po drugiej stronie okna wyglądał bajkowo. Całe podwórze pokryte było grubą warstwą białego puchu, świerkowe gałęzie uginały się od śniegu, a na rynnach lśniły długie sople.

– Pola! Wojtek! Chodźcie na *kołocz* z posypką i *kakauszale* – zawołała babcia.

– Już idziemy! – zadźwięczał głos Poli wraz ze szczekaniem

Nikusia.

¹ Babcia śpiewa piosenkę zespołu 2 plus 1; jej tekst nawiązuje do powstańczej pieśni „Już zachodzi czerwone słońeczko”. Piosenka „Czerwone słońeczko” pochodzi z płyty „Nowy wspaniały świat” (1972), muz. Janusz Kruk, sł. Marek Dutkiewicz.

– Hurra! *Kołocz* z posypką! – krzyknął Wojtek, zbiegając po schodach, a za nim stoczyła się piłka. – Babciu, przepraszam. Ja pamiętam, żeby w domu nie grać. Sama spadła.

Anna westchnęła tylko, bo urwisy już się tuliły do jej fartucha.

– No, siadajcie do stołu. Nie zimno wam na górze? – Babcia naleła do kubków gorące *kakauszale*.

– Nie, bardzo ciepłutko. Ale dziadek fajnie napalił w kominiku. – Wojtek urzeczony patrzył na trawiące drewno czerwone płomienie.

– Pięknie pachnie ten *kołocz*, babciu! – Pola podniosła talerz, by wchłonąć zapach świeżo upieczonego ciasta.

– A jak smakuje! – Wojtek zajadał ze smakiem pierwszy kawałek.

– *Gdzie w kłosach złoto dojrzewa. Dana, da, dla chleba, dla chleba* – zanuciła Pola.

– Ale pięknie! W przedszkolu się nauczyłaś? – zapytała babcia.

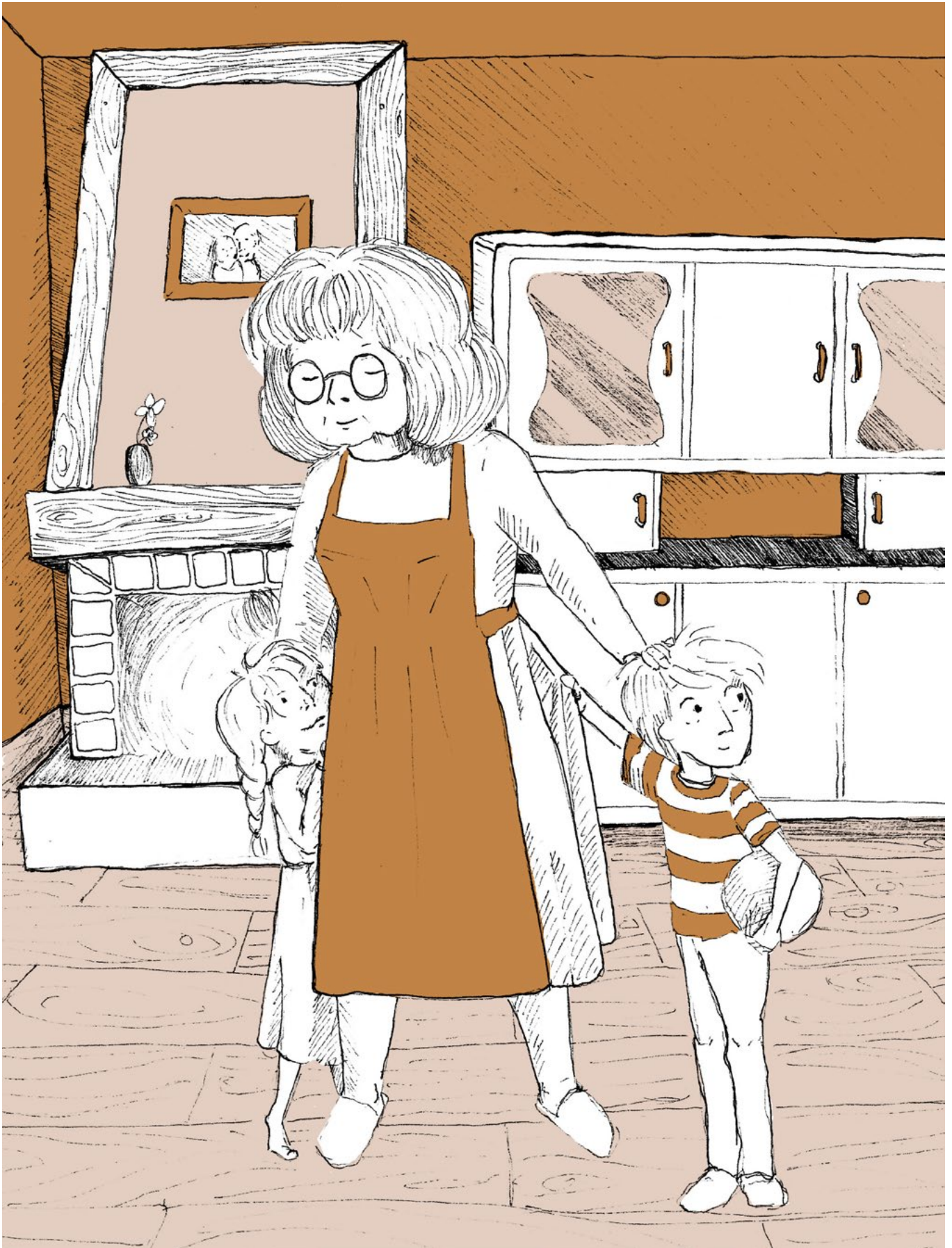
– Babciu, ja już chodzę do szkoły!

– No tak, kochanie! Przecież mam tu Twoje zdjęcie z *tytą*.

– Babciu, patrz jakie czerwone słońce! – Wojtek przycisnął nos do szyby.

– Tak. Zachód słońca mamy dzisiaj wyjątkowo piękny.

– A ty niedawno śpiewałaś taką piosenkę. O powstańcach?



– Tak, Polu, „Już zachodzi czerwone słoneczko”. Przypomniała mi się, bo dziadek dziś pojechał do Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach. Będzie im robił miniaturowe rzeźby.

– Rzeźby? A kiedy dziadek wróci? Mieliśmy przecież razem robić rzeźby w śniegu! – Wojtek zmarszczył brwi.

– Właśnie, rzeźby! – powtórzyła Pola i uderzyła kubkiem o stół tak, że aż krople brązowego napoju spadły na obrus.

– O to go zapytacie, kiedy już tu będzie. Ale wasz bałwanek też bardzo mi się podoba. – Babcia zbliżyła się do okna. – I to słońce...
Posłuchajcie, a potem spróbujecie powtórzyć:

*Dawna piosenka, piosneczko
Mocnaś Ty jak kamień
Już zachodzi czerwone słoneczko
A Ty zawsze z nami
Już zachodzi czerwone słoneczko
A Ty zawsze z nami.*

– Babciu, ale tu nie ma nic o powstańcach. – Wojtek wiercił się na krześle i kątem oka sprawdzał, gdzie potoczyła się piłka.

– Nie? To posłuchaj dalej:

*Chłopcy w tym wielkim powstaniu
W dziewiętnastym roczku*

Szli za Tobą jak za wielką panią

Na calutkim Śląsku

– Widzisz! Są! – krzyknęła Pola. – Ale za jaką panią oni idą?

– Szli za piosenką, ona ich prowadziła, tak jak ja was prowadzę na spacer.

– Nikuś, co się stało? – zaciekał się Wojtek.

Pies podbiegł do drzwi i zaczął szczekać. Po chwili rozległo się pukanie.

– Kto to może być? – Babcia wyszła do przedpokoju i otworzyła drzwi.

– Ho, ho, ho. To *jo*, to *jo*, to *jo* – moja duszko!

– Dziadek, dziadek! – Dzieci błyskawicznie pojawiły się przy połach jego płaszcza.

– Zapomniałem kluczy, moja *roztomiło*.

– Dziadku, a babcia nam śpiewa piosenkę o powstańcach! *Już zachodzi czerwone słończko... la, la...* – zaczęła Pola.

– Dziadku, a zrobimy rzeźby w śniegu? – dopytywał Wojtek.

– *Już nieskoro*, Wojtusi, już późno. Rzeźby zrobimy innym razem.

– Ale obiecałeś!

– Obiecałem, pewnie. Ale obiecałem też, że wezmę was na wycieczkę.

– Wycieczka! Hurra! – krzyknęły dzieciaki i zaczęły podskakiwać, a Nikuś zawzięcie merdał ogonem.

- Zaraz wam wszystko wyjaśnię, tylko dajcie mi się rozebrać.
- A co ci powiedzieli w muzeum? – zapytała babcia, odbierając od dziadka płaszcz.
- Chcą, żebym im też zrobił taką miniaturę trzech skrzydeł, jaką zrobiłem dla *farorza*. Tylko większą. Muszę pojechać do Gliwic, do modelarni, żeby dokładnie obejrzyć zdjęcia i projekty.
- Do modelarni? Tam pracują modelki? – zainteresowała się Pola.
- Nie, Polciu. Są takie zakłady w Gliwicach², gdzie robi się modele, formy pomników, a z nich odlewa się gotowy pomnik.
- Odlewa? Tak jak lody z polewą? Truskawkową? – rozmarzył się Wojtek.
- To tak jakby mieć foremkę z piaskownicy i wypełnić ją piaskiem. Pojedziemy zobaczyć właśnie takie foremki. Co ja mówię! Foooormy!
- A kiedy? – Wojtek miał już piłkę pod pachą.
- Jutro? – Franciszek popatrzył na Annę.
- Jutro. – Babcia pokiwała twierdząco głową. – Ale z rana.
- Weźmiemy Nikusia? – wtrąciła się Pola.
- Polciu, Nikuś woli spacer w lesie. Uwierz mi! – Dziadek popatrzył na piłkę. – Piłka też nam nie będzie potrzebna, ale jutro opowiem ci dużo o piłkarzach. I pokażę ci prawdziwe stadiony.

Dzieci uśmiechnęły się do dziadka.

² Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych, które kontynuują tradycje Królewskiej Odlewni Żeliwa w Gliwicach.

– Tak, pojedziemy z rana – zdecydowała babcia. – Po zmroku niewiele można zobaczyć, a z okien samochodu pokażemy wam wiele ciekawych miejsc. Franciszku, musimy zdążyć przed czerwonym słoneczkiem? Wiecie, jak zrobimy wycieczkę? *Drapko!*

Miecz z Chorzowa

– Termos z herbatą? *Klapsznity*? Dobry humor? – Dziadek popatrzył w lusterko. Z tyłu siedziała babcia Anna, z prawej Pola, a z lewej Wojtek.

– Tak, panie kapitanie! Odjazd. – Babcia pokiwała głową.

– Wypływamy z portu! – zawołał Wojtek, który wieczorem oglądał z dziadkiem film o marynarzach. Dziadek przekreślił kluczyk w stacyjce i wiśniowy ford pomknął w kierunku Chorzowa.

– To jaki mamy program na dzisiaj, kapitanie Franciszku?

Dziadek zobaczył w lusterku, jak babcia się do niego uśmiecha.

– Jedziemy do Gliwic, do modelarni. Czyli po kolei: pojedziemy do Batorego, zatrzymamy się w Chorzowie, by zobaczyć rycerza i jego miecz, a potem w Zabrze, by spojrzeć na podziemne łodzie. Może być?

– Może. I tak szkoda, że Nikuś zostaje w domu sam – dodała ze smutkiem Pola.

– Polu, ale w każdym mieście pokażę ci... jedno magiczne zwierzę. Dobrze?

– Magiczne zwierzę? O!

– *Francik*, a nie odbijemy aby na Bytom? Poszlibyśmy szlakiem Poli Maciejowskiej? Mówiliśmy o niej latem, pamiętacie?

– Tak, super szybko jeździła na rowerze i wozila rozkazy – przypomniała sobie Pola.

– Rozkazy Wojtka Korfantego! – zawołał Wojtek. – Dziadku, Stefan Batory to był polski król, który żył dawno temu? A ty powiedziałeś, że jedziemy do Batorego?

– Tak się nazywa dzielnica Chorzowa... Ale czekaj, rzeczywiście pojedziemy do Batorego. Chyba zdążymy. Oj, tylko nie wiem, czy zdążymy do zachodu słońca – westchnął dziadek. – Spróbujemy... Ale obiecałem też, że coś powiem o piłce nożnej, prawda?

– Tak, obiecałeś, dziadku. – Wojtek poważnie pokiwał głową.

– To już za chwilę, jesteśmy w Chorzowie-Batorym. Kiedy popatrzyście przez okno z prawej strony, zobaczycie stadion Ruchu Chorzów. Piłkarze tego klubu czternaście razy byli mistrzami Polski.

– A czy tu grał Robert Lewandowski?

– Nie wiem, czy grał, jednak na pewno trenował tu w zeszłym roku. Ale występował na Stadionie Śląskim, który jest niedaleko, też w Chorzowie! W parku! Zrobimy przystanek, jak będziemy wracać.



– Dziadku... – Pola spojrzała z ukosa na Wojtka. – A miało być dzisiaj o powstaniach.

– Akurat Ruch Chorzów trochę się z naszą główną historią wiąże. Bo klub założyli Polacy po pierwszym powstaniu. Chcieli, żeby młodzi, zdolni chłopcy, tacy jak Wojtek, grali w piłkę w polskim klubie. Bo wcześniej były tu tylko kluby niemieckie. Sama nazwa wiąże się z ruchem polskim na Śląsku.

– Stadion jest cały niebieski – zdumiał się Wojtek. – Bo to są ich barwy, tak dziadku?

– Tak. Barwy klubowe to coś bardzo ważnego dla każdego kibica. I klubowa chorągiew. Tak jak i dla żołnierza. I powstańca. A, widzicie! Najważniejszy sztandar pokażę wam na końcu naszej wycieczki.

– To ten klub ma już sto lat, tak dziadku? – dopytywał Wojtek.

– Tak, Wojteczku. Dla tych mieszkańców naszego Śląska, którzy czuli się Polakami, ważne było organizowanie się Polaków w różnych klubach sportowych czy zespołach muzycznych. A przede wszystkim w chórach. Tam powstawały przyjaźnie i tacy koledzy nieraz szli razem do walki. O zespołach muzycznych to wam najlepiej opowie babcia, bo sama w takich występowała.

– O, babciu! Nic nam nie mówiłaś! – Pola spojrzała na babcię z zaciekawieniem.

– Stare dzieje, ale za chwilę będziemy przejeżdżać koło szkoły muzycznej, w której się uczyłam, więc słówko wam powiem.

– Grałaś na jakimś instrumencie?

– Na pianinie, Polu... O, a to właśnie jest szkoła Grzegorza Fitelberga.

– A dlaczego już nie grasz?

– Miałam wypadek na rowerze, kiedy byłam dwunastolatką i pa-skudnie połamałam lewą rękę. Od tamtej pory już prawie nie gram. Ale, jak dobrze wiecie, lubię śpiewać.

– Tu się na chwilę zatrzymamy, bo muszę zrobić zdjęcie pomnika, a tobie Polu pokazać pierwsze magiczne zwierzę.

Cała czwórka wysiadła z samochodu przy placu Matejki i sta-nęła przy niezwyklej rzeźbie chłopca z łabędziem.

– Latem tu jest pięknie, bo to fontanna.

– Ale on go tak przytula? – Pola podeszła blisko rzeźby. – Ojej, i patrzą w niebo!

Dziadek w skupieniu krążył wokół pomnika i cały czas robił zdjęcia.

– To właśnie odlew z modelarni z Gliwic, dokąd jedziemy. – Franciszek zasłonił obiektyw. – Piękny prawda? Model zrobił pan Teodor Kalide, który urodził się właśnie w Chorzowie. A miasto na-zywało się kiedyś bardziej bajkowo – Królewska Huta.

– Ja bym wolał właśnie jakiegoś króla albo rycerza zobaczyć – westchnął Wojtek.

– To dobrze się składa, bo jest niedaleko. Ale podjedziemy autem. Chodźcie.

– A dlaczego ten łąbędź jest magiczny? – zagadnęła Pola.

– W wielu bajkach łąbędzie to zaczarowani królewicze. Trzeba wypowiedzieć odpowiednie zaklęcie albo je zaśpiewać, żeby zdjąć czar.

– Babcia się uśmiechnęła. – Jak wrócimy, przeczytam ci w domu taką bajkę.

Po chwili byli już na Placu Powstańców Śląskich. Na jego środku stał potężny pomnik mężczyzny, który w jednej ręce trzymał młot kowalski, a w drugiej miecz.

– Aragorn! – krzyknęli równocześnie Pola i Wojtek, podbiegając do pomnika.

– Wolę Aragorna niż chłopca z łąbędziem – prychnął Wojtek w kierunku Poli.

– A mnie się podobają oba pomniki! – wykrzyknęła w stronę brata dziewczynka.

– Pola ma rację, oba są piękne. Choć każdy inny – zawyrokowała babcia, próbując pogodzić wnuki. – A ty znowu robisz dokumentację?

– Będziemy robić replikę tego miecza. – Franciszek odgarniał śnieg z postumentu. – Dla zamku w Gliwicach.



– Dziadku, a ty mówiłeś, że to jest Królewska Huta. Może to jest król Batory?

– Tak, to miasto nazywało się kiedyś Królewska Huta. Po drugiej stronie tej drogi jest huta, która ma dwieście lat. Zbudowano ją na rozkaz króla pruskiego Fryderyka Wilhelma. A obok wyrosło miasto, które nazwano właśnie Królewską Hutą.

– A ty mówiłeś, że pradziadek Paweł miał karabin, a nie miecz. I że powstańcy strzelali z karabinów, a nie z kusz.

– Właśnie tak. Tak artysta przedstawił kowala, a potem hutnika, który tu pracował i wzywał Ślązaków, by walczyli o przyłączenie tej ziemi do Polski. Chciał po prostu, żeby Ślązacy chwycili za broń. Nazywał się Juliusz Ligoń i żył wiele lat przed powstaniem. Ale właśnie po latach hutnicy go posłuchali i zdobyli miasto dla Polski. W czasie trzeciego powstania!

– Czyli nie było bitwy na miecze? – zapytała Pola – Bo Wojtek rysuje rycerzy i chyba myśli, że to powstańcy! – dodała, śmiejąc się z brata.

– Wcale tak nie myślę! Dziadek mi właśnie wszystko wytłumaczył!

– Polu... – Babcia spojrzała przenikliwie na wnuczkę. – Wojtkowi może być przykro.

– Ja nie chcę mu dokuczać, ale to on zawsze zaczyna.

– Nie, to ty zaczynasz!

– Dzieci! Nie chcecie już wycieczki? – Dziadek uniósł wysoko brwi.

– Chcemy! Jedźmy dalej! – Wojtek pociągnął babcię w kierunku samochodu.

– Dobrze dziadku. To jedźmy do Bytomia, poszukać śladów Poli.

– Jedźmy!

Szukamy Poli w Bytomiu

Kiedy już siedzieli w samochodzie, babcia wyciągnęła termos z gorącą herbata i każdemu naląła do kubka. Wszyscy pili z zadowoleniem, bo zdążyli się już nieco wyziębic.

– Polu, Wojtku... – Dziadek oddał babci kubek. – Do Bytomia chwilę pojedziemy, więc tym razem to ja wam zadam ważne pytania. Dobrze?

Dzieci tylko pokiwały głową, bo właśnie jadły kanapki z serem, jajkiem i sałata. Dziadek przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył w stronę Bytomia.

– To zanim przełkniecie ostatni kęs, powiem wam, co można, a czego nie można zobaczyć w Bytomiu. Przede wszystkim Polu, niewiele śladów pozostało po twojej imienniczce. Nie ma też już budynku, w którym dowodził pan Korfanty.

Pola i Wojtek nerwowo poprawiali się na siedzeniach. Na całe szczęście kanapki były smaczne.

– Ale za to będziemy mogli poczuć się bardziej detektywami – dodała ze śmiechem babcia.

– To teraz mogę wam zadać ważne pytanie. – Dziadek popatrzył w lusterko nad sobą. – Kim chcielibyście być w przyszłości?

– Ja bym chciała leczyć zwierzęta! – krzyknęła Pola. – I jeszcze być piosenkarką.

– O, piosenkarką. No tak, ty przecież ciągle śpiewasz – wtrąciła babcia. – *Francik*, a podejźmy do gmachu opery? Występowałam tam kiedyś z zespołem „Mali Ślązacy”. Piękna scena. A kiedyś i ty tam chyba, Polu, wystąpisz?

– Pięknie Polu. – Dziadek zatrzymał się przed przejściem dla pieszych, bo właśnie przechodziła pani z pieszkiem. – Możesz też zostać panią weterynarz i śpiewać chorym zwierzątkom piosenki. A ty Wojtku? Kim chciałbyś zostać w przyszłości?

– Piłkarzem i... marynarzem!

– No, to trudniej będzie połączyć. – Dziadek uśmiechnął się. – Ale jak będziesz zawijał do portu, to możesz pójść z kolegami ze statku na jakieś boisko i zagrać w *fuzbal*.

– I jeszcze trochę rycerzem – dodał nieśmiało, zezując w stronę Poli. – Ale to już będzie moje hobby!

– Pięknie Wojtusi. – Babcia pogłaskała go po głowie. – Chyba minęliśmy centrum dziadku.

– Zaraz wrócimy. Bo chcę wam pokazać... O! Za oknem właśnie widzicie stadion, na którym gra Polonia Bytom.

– Ojej, ale już zniszczony! – Wojtek przycisnął twarzy do szyby.

– Ale tu raczej nie grał Lewandowski?

– Nie, Wojtku. Ale ten klub też założyli Polacy w 1920 roku. Śląskie *synki* chciały grać w polskim klubie. No to go założyli!

– Może Pola była tu na meczu? – Pola uśmiechnęła się do Wojtka.

– A wiesz, Polusiu, że to bardzo prawdopodobne. Takie mecze to wtedy była także polska manifestacja. A Pola właśnie takie duże i małe spotkania organizowała. O, tutaj sobie zaparkujemy.

– To może nosiła niebiesko-czerwony szalik? – zapytał Wojtek, wysiadając z auta. Bytom też cały przykryty był śniegiem.

– Zauważyłeś barwy Polonii? Brawo! Tak, klub ma swoje barwy, swoje flagi... Ale te kolory Polonia odziedziczyła po Pogoni Lwów. Kibice klubu zaczęli je nosić dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej, kiedy Polska straciła dużą część obszaru swojego państwa, a na Śląsku zamieszkało wielu Polaków z tamtych terenów. Dzisiaj to Ukraina. Tam zresztą urodziła się Pola.

– I z tak daleka przyjechała tutaj, do Bytomia? – Pola omal nie weszła w wielką zaspę na skraju chodnika.

– Tak. Właśnie, tak. Chłopcy ze Lwowa wstępowali do oddziałów powstańczych i brali udział w walkach, a dziewczyny pracowały

jako kurierki i sanitariuszki. Pola trafiła do Bytomia, do samego Korfantego, bo właśnie tu był sztab powstańców. – Dziadek zatrzymał się w podcieniach rogowej kamienicy – Tu był Hotel Lomnitz³.

– Czy tu, gdzie ja teraz stoję, stała Pola?

– Pewnie tu stawiała rower i biegła po rozkazy na górę. – Wojtek uśmiechnął się do Poli.

– Tak, właśnie tak. I biegła na górę. – Pola zrobiła taki ruch, jakby chciała tam wbiec.

– *Francik*, piękny ten kościół, prawda? Musi być stary?

– Bardzo, *Ana*, z trzynastego wieku! Nazywany jest „matką kościołów”! Założył go książę śląski Henryk Brodaty.

– Mąż naszej Jadwiżki! Coś takiego!

– Chodźcie, jak przy nim staniemy, to możemy zobaczyć dachy.

Babcia chwyciła za rękę Polę, dziadek Wojtka i podeszli pod wieżę kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

– Dziadku, jakie dachy? – Wojtek zadarł głowę w górę.

– No te, na które patrzysz. – Dziadek się uśmiechnął. – Wyobraźcie sobie, że sto lat temu tę kamienicę otaczają niemieckie oddziały. W środku Korfanty i jego ludzie. Niemcy podpalają budynek. Nasi praktycznie są bez szans, prawda?

– I co? Co wymyślił Wojtek Korfanty?

³ Hotel Lomnitz znajdował się przy ówczesnej Gleiwitzerstrasse. Tablica pamiątkowa znajduje się obecnie przy Gliwickiej 17.

– Ha! Wysłał swojego kapitana po posiłki. Po oddziały francuskie, które stacjonowały niedaleko.

– Ale jak go wysłał? Którędy? Po... Już wiem! Po dachach!

– Brawo, wnusiu! Francuzi przybyli w ostatniej chwili i Niemcy uciekli.

– Dziadku, ale dlaczego Francuzi?

– Zaraz! – Babcia nerwowo rozejrzała się wokół. – Gdzie jest Pola? Dziadek i Wojtek oderwali wzrok od dachów.

– Boże! Gdzie się ona mogła podziać? Pooola!

– Pooola! – Babcia miała łzy w oczach. – *Francik*, zrób coś!

Po chodniku szli przechodnie, ulicą przejeżdżały samochody, a na rowerze przemknął dostawca pizzy. Wszyscy zachodzili w głowę, jak w tym gąszczu znaleźć Polę. Ostatecznie cała trójka przeszła szybko na rynek.

– Dziadku, a co to za dziwny pomnik? – zawołał Wojtek.

– To lew. Śpiący lew – odparł zdenerwowany dziadek. – Rozglądaj się uważnie!

– Lew? To pewnie tam jest Pola.

Wojtek ruszył biegiem do pomnika. Za nim pobiegli dziadkowie.

– Wojtek! – krzyczał zdenerwowany dziadek.

– Pola! – wołała zrozpaczona babcia.

– Tu jestem – odezwała się Pola, trzymając lwa za grzywę.



– Polu! Polusiu! Moje dziecko! – Babcia wzięła dziewczynkę na ręce i przytuliła do siebie.

– Och, całe szczęście. Dlaczego nas zostawiasz bez słowa? Przecież mogłaś się zgubić. – Zasapany dziadek ocierał czoło chusteczką.

– Mówiłam wam, ale wszyscy patrzyliście na te dachy i patrzyliście... No to poszłam. Dziadku, ten lew jest nawet ładniejszy od łabędzia.

– Oba są ładne. Oba zrobił pan Kalide. – Dziadek odetchnął głęboko. – Chodźcie trochę dalej, to pokażę wam miejsce, gdzie zgubiła się Pola Maciejowska.

Po drodze minęli kawiarnię z bawialnią.

– Ale tu ładnie. – Wojtek spojrział przez szybę do środka.

– Owszem. Ale nie wiem, czy zasłużyliśmy na gorącą szarlotkę?

– Babcia spojrzała znacząco na dziadka.

– Ja zasłużyłem – oznajmił Wojtek i stanął niczym zwycięzca.

– O, właśnie tu przepadła bez wieści Pola – dziadek mówił już spokojniejszym głosem. – Właśnie ten odcinek, który przebiegliśmy dzisiaj, przemierzyła Pola. A potem zniknęła. Szukali jej wszyscy. Sam pan Korfanty wyszedł z hotelu ze swoim owczarkiem i zaglądał w okoliczne zakamarki. Ale jej nie znaleźli.

– Porwali ją? – zapytała smutnym głosem Pola. – Ja obiecuję, że już nie będę...

Babcia popatrzyła jej głęboko w oczy i pokiwała twierdząco głową.

– Tak. Prawdopodobnie ją porwali. – Dziadek był teraz poważny.

– Ale o Poli pamiętają wszyscy. Do tej pory. Pokażę wam, kiedy wsiądziemy do auta i pojedziemy pod szkołę imienia Poli Maciejowskiej. A teraz to chyba wszyscy zasłużyliśmy na szarlotkę i kubek gorącej czekolady, co?

– Tak, tak! – krzyknęły dzieci

– No wszyscy – westchnęła babcia.

Po chwili cała czwórka różnym krokiem przekroczyła próg kawiarni „Niebieskie migdały”.

Marynarz z Zabrze

– *Od Bytomia droga bita...* – nucił dziadek powstańczą piosenkę, szukając wzrokiem zjazdu na Zabrze.

– Trochę fałszujesz dziadku – powiedziała babcia i zaśpiewała:

Od Bytomia droga bita,

różami obsadzona.

Sadziła je moja najmilejsza,

do której ja tam zachodził.⁴

– Babciu, wielka szkoda, że cię nie widziałam na koncercie. A w Zabrzu też występowałaś? – Pola spoglądała na krajobraz za oknem.

– Tak, występowałam z zespołem. Tu niedaleko jest Dom Muzyki i Tańca. Śpiewaliśmy tam właśnie piosenki z powstania. I „Czerwone słoneczko”, i „Od Bytomia droga bita...”, i „Znam ja jeden śląski zamek”.

– Bili wam brawo? – zapytał Wojtek.

⁴ To tekst autentycznej pieśni powstańczej.

– I to jak długo. Nawet bisowaliśmy – mówiła babcia z zamkniętymi oczami. – I te piękne spódnice w malowane wzory tak wirowały, a ludzie tak głośno klaskali.

– Na stadionie też biją brawo. – Wojtek zamyślił się. – Ale piłkarze nie bisują.

– To by dopiero było! – Dziadek się zaśmiał. – Chyba że byłaby dogrywka.

– A w Zabrze też jest jakiś stadion?

– Słynny stadion wielkiego klubu, Górnika Zabrze. Wiesz Wojtku, mało brakowało, a Robert Lewandowski zostałby piłkarzem tego klubu, tak! Ale za moich czasów występował tu piłkarz, który też strzelał tyle goli, co on. Nazywał się Ernest Pohl. O, właśnie z okna widzicie Arenę Zabrze. To stadion jego imienia.

– Ale wielki! – zapiszczał z podziwu Wojtek. – Tu też byli powstańcy?

– Nie, tu nie. Klub powstał po drugiej wojnie. Ale niedaleko stąd, na tej samej ulicy, urodził się jeden z najsłynniejszych i najodważniejszych powstańców. Marynarz, kapitan, który też miał na imię Robert... Pamiętasz, oglądaliśmy wczoraj program w telewizji?

– Tak, pływał po całym świecie. Na Grenlandii był oraz w Meksyku. A na jaką literę?

– Na O – odpowiedział dziadek z uśmiechem.

– Osz... – zaczęła podpowiadać babcia.

– Pamiętam zdjęcie. Nosił tu taką fajną czapkę i lornetkę.

– Kapitan Robert Oszek. Najlepszy żołnierz Korfantego. On nie tylko pływał na statku, ale i zrobił taki specjalny mały czołg, który nazwał Korfanty. I już nikt nie mógł Korfantego dopaść.

– Dziadku – wtrąciła Pola i patrzyła na wieże kopalni. – A jak to się stało, że on został marynarzem. Tutaj nie ma żadnego morza.

– Zawiozę was w miejsce, gdzie to się może wyjaśni.

– Masz na myśli Sztolnię Królowej Luizy? – zapytała babcia.

– Stację końcową, Anno. Zaraz tam będziemy.

I wiśniowy ford pomknął w stronę ulicy Karola Miarki.

– Drogie dzieci. – Dziadek zaczął wypatrywać miejsca na parking.

– Dojeżdżamy do stacji końcowej sztolni. Do takiego jakby portu, do którego dopływają podziemne łódki.

– Dziadku, czy pod ziemią naprawdę pływają statki? – zapytał zdziwiony Wojtek.

– Poczekaj Wojtku. – Dziadek zatrzymał samochód. – Zaraz Ci to wyjaśnię. Wszystkim wam to wyjaśnię. – Franciszek popatrzył na babcie i Polę. – Ale najlepiej będzie, jak podejdziemy do naszego małego portu.

– Ale tu nie ma żadnej rzeki – rzekła zniecierpliwiona Pola, omiatając wzrokiem kolejne mijane domy. Nagle dziadek skręcił w prawo.



Wszyscy znaleźli się na schodkach prowadzących w dół. I oto przed ich oczami ukazała się łódź wypływająca z samych podziemi. Na jej przodzie siedział wielki, brodaty górnik w czerwonym kasku.

– Szczęść Boże! – krzyknął do niego dziadek.

– Szczęść Boże! – odparł górnik i przytknął palce prawej dłoni do kasku.

– Pływacie dzisiaj? – zapytał dziadek, patrząc na pustą łódkę.

– Nie. Dzisiaj konserwacja trasy. Ale zapraszamy jutro. – Górnik uśmiechnął się do dzieci i babci.

– A czy to prawda... – Dziadek porozumiewawczo spojrzał na górnika – że od pływania tymi łódkami można nabrać ochoty na bycie marynarzem.

– Jasne, że można – przytaknął przewoźnik i się zaśmiał się – Gliwice połączone są z morzem Kanalem Gliwickim. Dopływacie Odrą do Bałtyku, a stamtąd może zacząć się żegluga i po oceanach. To ty, kawalerze, pewnie chcesz pływać? A sprawił ci już dziadek marynarskie ubranko?

– Jeszcze nie. – Wojtek spojrzał na brodacza – Ale jak będę grzeczny, to chyba od niego takie dostanę.

Dorośli roześmiali się głośno.

– A przewozi pan jakieś zwierzęta? – zapytała Pola.

– Nie, nie przewożę. Ale mój pradziadek, też górnik, pracował w tej kopalni i bardzo dbał o konia. Bo kiedyś konie pomagały nam

w wydobyciu węgla. Potrafiły uciągnąć olbrzymie ciężary, tylko trzeba im było do ucha wyszeptać specjalne zaklęcie.

Pola zrobiła wielkie oczy.

– Mamy tu w Zabrze, w kopalni Guido, takie figury konia i jego opiekuna – kontynuował górnik. – Zajrzyjcie kiedyś do naszego podziemnego muzeum.

– Oczywiście, że zajrzemy. Ale dzisiaj jedziemy jeszcze do Gliwic – wyjaśniła babcia.

– Zanim tam jednak pojedziemy, spróbuję wam to wszystko wyjaśnić, a pan nam to potwierdzi. – Dziadek zerknął na sternika, a ten pokiwał twierdząco głową. – Pod ziemią jest mnóstwo wody. Górnicy od zawsze próbowali sobie z nią jakoś poradzić. Inaczej by po prostu utonęli.

Dzieci wyglądały na zaskoczone.

– Dlatego wpadli na pomysł, żeby wykuć kamienne koryta – dziadek opowiadał dalej – którymi wypłynie woda, a jednocześnie umieścić w tych kanałach łodzie, którymi będą z kopalni wydobywać węgiel na powierzchnię. Tak też myślał dziadek Roberta Oszka. – Franciszek znacząco spojrział na górnika. – I miał właśnie taki pomysł, żeby węgiel z kopalni trafiał do Gliwic, a potem Odrą do Bałtyku. Stary Oszek też marzył o żeglowaniu po morzach. Ale udało się to dopiero jego wnukowi.

– Oczywiście w czasie śląskich powstań bitew morskich nie było
– dodała babcia z uśmiechem.

– Oczywiście, że nie było – potwierdził dziadek. – Ale w powsta-
niach walczyło sześćdziesięciu siedmiu marynarzy. I to, żeby było
ciekawiej, w samochodach pancernych!

– Ach, o tych Oszków chodzi. To największy śląski marynarz!
Z Zabrze! – krzyknął przewoźnik. – Pływał po całym świecie. A zaczy-
nał od takiej łódeczki jak ta.

– A pan by nie chciał pływać wielkim okrętem?

– Eee, nie. Mnie tu na Śląsku dobrze. Ale jak ty *synek*, chcesz
robić za marynarza, to musisz jechać do Gliwic i przybić piątkę
Neptunowi.

– Co?! – krzyknęli równocześnie Wojtek i Pola.

– Tak, Neptunowi. – Dziadek właśnie przybił piątkę z górnikami
– Który siedzi na delfinie, Polu.

– No to jedźmy w końcu do tych Gliwic!

Dwaj królowie z Gliwic

– Dziadku, a co to za rzeka? – zapytała wnuczka.

– To Kłodnica, Polu. Zbliżamy się do Gliwic, moje drogie wnuki. – Franciszek zerknął na Wojtka. – Tak się składa Wojtku, że w stulecie pierwszego powstania mistrzem Polski w piłce nożnej został Piast Gliwice⁵.

– Jak dużo mamy na Śląsku znanych klubów, dziadku – powiedział z dumą Wojtek. – Chyba zostanę piłkarzem... Albo marynarzem.

– A może rzeźbiarzem? – zapytał dziadek z uśmiechem. – Zaraz zatrzymamy się pod Halą Modeli. Ja, jak już mówiłem, muszę tam przejrzeć projekty i dokumenty związane z odlewem pomnika Trzy Skrzydła. A wy w tym czasie dostaniecie z babcią specjalne zadanie. O, już jesteśmy.

Samochód zatrzymał się przed wysoką, długą halą z wielkimi oknami. Z nieba zaczął prószyć drobny śnieg.

⁵ Piast Gliwice został mistrzem Polski w sezonie 2018/2019.



– Dziadku, a kiedy będziemy rzeźbić w śniegu? – zagadnął wnuk.

– Już niedługo, Wojtku. Jeśli dalej będzie tak zimno, to za dwa, trzy dni. W lodzie też możemy zrobić jakąś rzeźbę.

– Neptuna na przykład – dodała usłużnie babcia. – Z wielkimi widłami.

– Z trójzębem, babciu – poprawił ją dziadek i otworzył drzwi hali.

Stanęli w olbrzymim pomieszczeniu. Po lewej i prawej stronie ciągnęły się rzędy kolumn aż po sufit, które chyląc się ku dołowi, z góry przypatrywały się przybyszom.

Po chwili podszedł do nich mężczyzna w niebieskim fartuchu.

– Dzień dobry, panie Franciszku – przywitał się z dziadkiem.

– Dzień dobry, panie inżynierze.

Mężczyzna nazwany inżynierem miał niezwykle wąsy jak u morsa. Pola wnikliwie mu się przyglądała.

– Mam dla pana dokumenty, o które pan prosił.

– Dziękuję panu bardzo, panie inżynierze. A dla moich pomocników... – zaczął dziadek i spojrzał na Polę, Wojtka i babcie.

– Oczywiście, pamiętaliśmy. Na górze wszystko przygotowane. – Pola miała wrażenie, że wąsy same się poruszyły. – Was zapraszam na warsztaty na wyższym poziomie, a dziadek popracuje tu, w biurze.

Dziadek zniknął za szklanymi drzwiami, a inżynier wąsacz skierował się w stronę schodów.

– Chodźcie ze mną – powiedział.

Kiedy znaleźli się na galerii, przed oczami wyrósł im nagle niezwykły świat białoszarych kształtów: święty podnosił rękę do błogosławieństwa, lew czujnie rozglądał się wokół, ludzkie głowy ustawione jedna obok drugiej zapatrzone były gdzieś w dal.

– Proszę pana, a pan to wszystko zrobił? – zapytała Pola.

– Oczywiście, że nie, młoda damo – odparł inżynier, uśmiechając się przy tym. – W naszych zakładach po drugiej stronie ulicy pracuje wiele osób, tu mamy taki magazyn.

– To przecież taki lew jak na rynku! – krzyknęła Pola.

– A tak, bo tu właśnie pan Kalide zrobił i lwa, i łabędzia – wyjaśniła babcia. – To są właśnie modele!

Na końcu korytarza stał stolik, na którym leżały trzy małe gipsowe skrzydła. Obok przygotowane były różnokolorowe farbki i pędzelki.

– Czy będziemy mogli pokolorować lwa? – zapytał Wojtek.

– Tylko skrzydła. – Wąsacz się uśmiechnął. – Myślę, że mogę was zostawić pod opieką babci? Mam jeszcze sporo pracy. Sprawcie się dobrze!

Pan inżynier wracał już na schody.

– Bardzo panu dziękujemy. – Babcia skinęła głową. – Dzieci słuchajcie, *chytomy sie roboty*. Dziadek chciał, żebyśmy pomalowali

miniaturkę pomnika. Każdy bierze jedno skrzydło do ręki i maluje na kolor...

– Ja bym chciała na niebiesko – krzyknęła Pola, wpatrując się w paletę.

– A ja na złoty – oznajmił Wojtek, biorąc do ręki pędzel.

– Wiecie co, to ciekawy pomysł! Takie mamy akurat barwy naszego śląskiego herbu. Ale pomalujmy je wszystkie na kolor srebrny, to chyba będzie najbardziej podobne do tego prawdziwego pomnika. A potem zapytamy o jeszcze jeden odlew i pomalujemy na wybrane przez was kolory. Dobrze?

Dzieci ochoczo skinęły głową i zabrały się do kolorowania. Kiedy dziadek skończył swoją pracę i przyszedł na górę, był bardzo zadowolony. Zobaczył trzy srebrne skrzydła i trzy zadowolone buzie. Dziadek zaprosił wszystkich do samochodu, bo czas naglił, i zawiózł na rynek w Gliwicach. Już z daleka wszyscy zauważyli piękną rzeźbę króla mórza, siedzącego na delfinie i trzymającego w ręku trójząb. Pola głaskała delfina, a Wojtek ścisnął z Neptunem widły, próbując przyłożyć swoją dłoń do jego dłoni.

– Tu właśnie – dziadek zwrócił się do Wojtka – mały Robert Oszek, późniejszy kapitan, przybił piątkę z Neptunem, tak jak ty teraz. Robert obiecał mu, że zawsze będzie dbał o czyste morze i pomagał rozbitkom, a Neptun, że zawsze będzie go chronił.

– I tak było dziadku? – zapytał poważnie Wojtek.

– Tak było Wojtku. I na morzu, i na lądzie. Raz nawet sztorm wyrócił statek, a kapitanowi udało się wyjść z tego cało. Był bardzo odważny. Niczego i nikogo się nie bał! A w czasie powstania pomalował swój wóz pancerny jak piracki statek. Z przodu namalował białą farbą trupa czaszkę, by odstraszyć wrogów. I rzeczywiście to oni się go bali. I zawsze, Wojtku, zawsze, chronił Korfantego. I nie spoczął, aż Śląsk nie został przyłączony do Polski.

– O! Był piratem w czołgu?! – Wojtek aż otworzył usta ze zdumienia, zupełnie jak delfin.

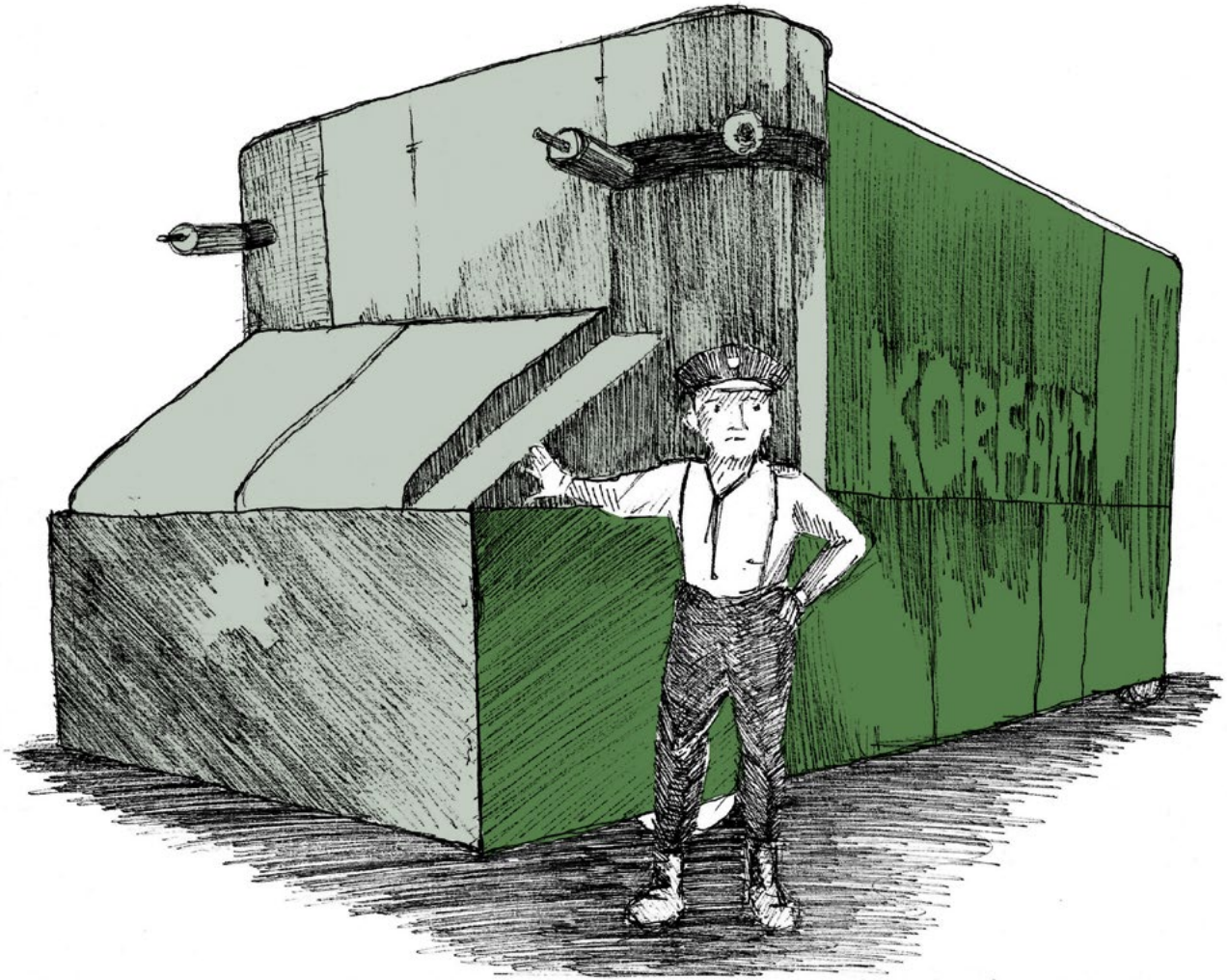
– A dziadek Paweł? – zapytała Pola.

– A to musimy zaliczyć ostatni punkt naszej wycieczki. Podejść na zamek.

– Będą rycerze? Królowie? – zapytał Wojtek, zasłaniając ręką oko, bo właśnie sobie wyobraził, że jest piratem.

– To taki nieduży zamek, ale i tak nie zdążymy go zwiedzić. – westchnął smutno dziadek. – Jedno jednak pokazać wam muszę, nawet jeśli już zamknęli. Chorągiew gliwickiego pułku. – Dziadek spojrzał pytająco na babcię. – Ale chyba już tam zastanie nas czerwone słoneczko.

– Nie szkodzi – powiedziała babcia. – Nawet dobrze się składa, tam zaśpiewamy.



Kiedy stanęli pod zamkową basztą, śnieg przestał prószyć, zupełnie się rozchmurzyło, a słońce zaczynało już lekko się czerwienić.

– *Znam ja jeden śląski zamek⁶, gdzie ma miła przebywa, ona siedzi na białym stołeczku, białe orły wyszywa* – zanuciła babcia.

– *Ana, ale ty dzisiaj śpiewasz.* – Dziadek pocałował babcię w policzek. – *Niczym dla ciebie kordony i żelazne bramy. Biły w ciebie gromy i pierony, a my cię śpiewamy.*

– A dziadek Paweł mieszkał na zamku? – zapytał Wojtek.

– Skądże. Ale dom miał niedaleko stąd, w Szobiszowicach. Tutaj, na zamku, jest sztandar gliwickiego pułku, w którym walczył. I on ten sztandar nosił. Mamy takie zdjęcie w domu. Pokażę wam. Dla nas to najcenniejsza pamiątka.

– A wejdziemy na wieżę? – zapytała Pola.

– Polu, nie zdążymy już dzisiaj, bo... – dziadek chwycił za klamkę i próbował pchnąć drzwi. – Widzisz, już zamknięte. Ale znam panią kustosz, która nas wpuści na piętro i pokaże wam sztandar dziadka.

I rzeczywiście. Dziadek podszedł do okienka i zajrzał przez szybę. W środku siedziała starsza kobieta, która trzymała igłę z kawałkiem płótna i coś wyszywała. Dziadek zapukał w okienko. Po chwili wyszła starsza pani z kluczami i przywitała się ze wszystkimi.

⁶ Ta powstańcza pieśń funkcjonuje również pod tytułem „Znam ja jeden śliczny (piękny) zamek”.

– Jak tam miniatura Ligoń, panie Franciszku? – zagadnęła pani kustosz.

– Będzie na czas, pani Elżbieto. I Ligoń, i jego miecz. – Dziadek uśmiechnął się do kobiety.

Weszli na górę i skierowali się do sali poświęconej powstaniom. Obok wielu zdjęć i plakatów, na centralnym miejscu, stał wielki sztandar powstańczego pułku.

– To właśnie sztandar naszego dziadka. – Franciszek otarł ukradkiem łzę.

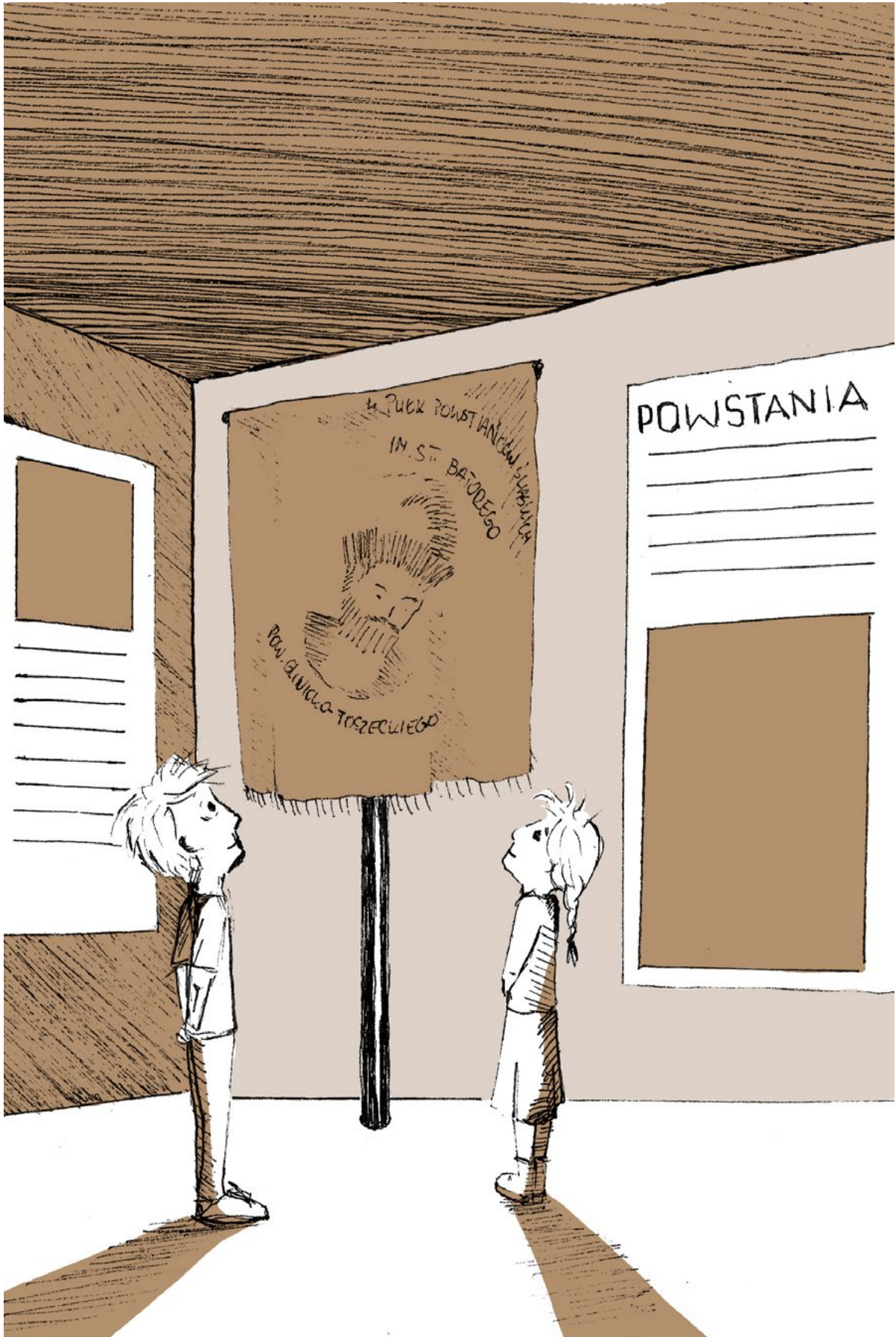
Wojtek podszedł do chorągwi.

– I kibice mają swoje flagi, i powstańcy mieli swoje – zamyślił się Wojtek. – A tu, na tym sztandarze, jest król?

– Tak, to właśnie polski król Batory. Mówiłem, że pojedziemy do Batorego? – Dziadek się zaśmiał i spojrzał na babcie. – Król Stefan Batory żył znacznie wcześniej, bo w szesnastym wieku. Był tylko patronem pułku. Tak jak macie na przykład patrona szkoły.

– Czyli w Gliwicach mamy dwóch królów? Neptuna i Batorego? – zapytała Pola.

– Właśnie tak. I mamy naszego rodzinnego bohatera. – Babcia się uśmiechnęła i spojrzała przez okno. – Wiecie co, uczcijmy dziadka Pawła i wszystkich powstańców.



Wyciągnęła z torby trzy srebrne skrzydła. Jedno wręczyła dziadkowi, jedno Poli i jedno Wojtkowi, a później zaśpiewali razem:

*Dawna piosenka, piosneczko
Mocnaś ty jak kamień
Już zachodzi czerwone słońeczko
A ty zawsze z nami
Już zachodzi czerwone słońeczko
A ty zawsze z nami
Maszerujesz z żołnierzami raz i dwa
Hej da, hej da, hej da
Maszerujesz z żołnierzami raz i dwa
Hej da, derum derum da.*

Właśnie zaszło słońce. Powstańcza wycieczka dobiegła końca.

Słowniczek

Kołocz – kołacz, ciasto (placek) z posypką

Kakauszale – łuski kakaowe na mleku kiedyś popularne na Śląsku;
poprzednik kakao

Tyta – róg obfitości, zazwyczaj wypełniony słodyczami, który otrzymuje pierwszoklasista, rozpoczynający naukę w szkole

Roztomila – ukochana

Jo – ja

Nieskoro – późno

Farorz – proboszcz

Drapko – szybko

Klapsznity – kanapki

Francik – Franek

Ana – Ania

Synek (synki) – chłopiec (chłopcy)

Fuzbal – piłka nożna

Robić za marynarza – być marynarzem, pracować w zawodzie marynarza

Chytomy sie roboty – bierzemy się do pracy

Zadania

Zadanie 1. Ułóż wersy pieśni „Już zachodzi czerwone słoneczko” we właściwej kolejności, wpisując odpowiednie cyfry w poniższe kratki. Weź pod uwagę, że niektóre z wersów mogą zostać wyśpiewane kilkakrotnie.

1. *A ty zawsze z nami*
2. *Hej da, hej da, hej da*
3. *Już zachodzi czerwone słoneczko*
4. *Mocnaś ty jak kamień*
5. *Dawna piosenka, piosneczko*
6. *Hej da, derum derum da*
7. *Maszerujesz z żołnierzami raz i dwa*

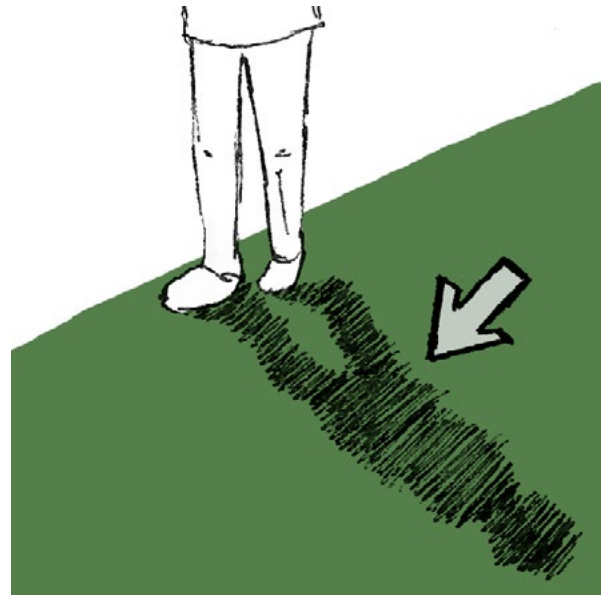
--	--	--	--	--	--	--

Zadanie 2. Za pomocą rebusów odgadnij nazwiska postaci historycznych, pojawiających się w tekście.



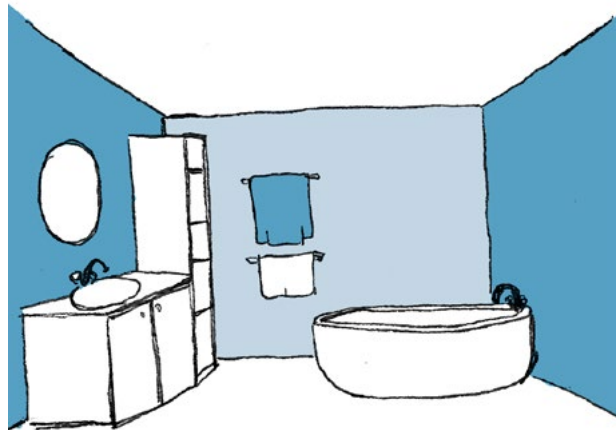
k, o, k->rf, a, rd->nt, y

.....



c->L, +g, e->o

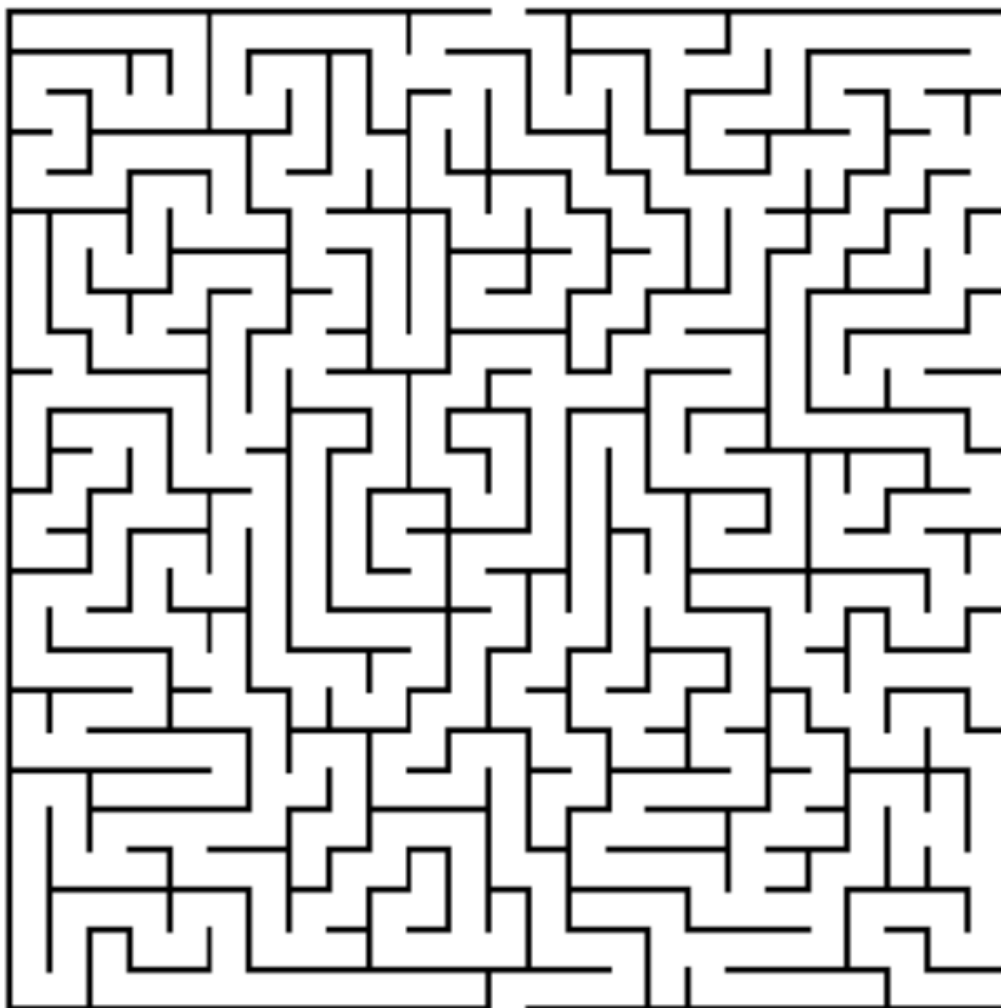
.....



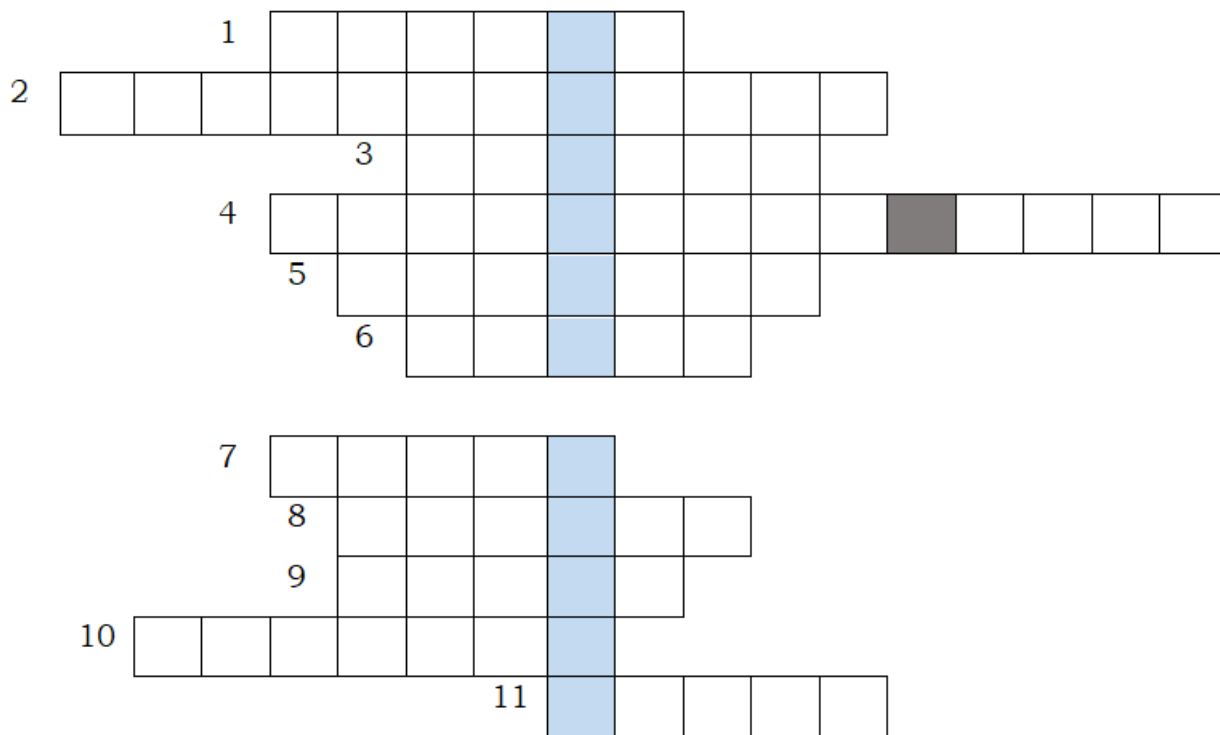
ł->M, z->c, +j, +o, +w, n->s

.....

Zadanie 3. Pomóż dziadkom i Wojtkowi znaleźć Pole.



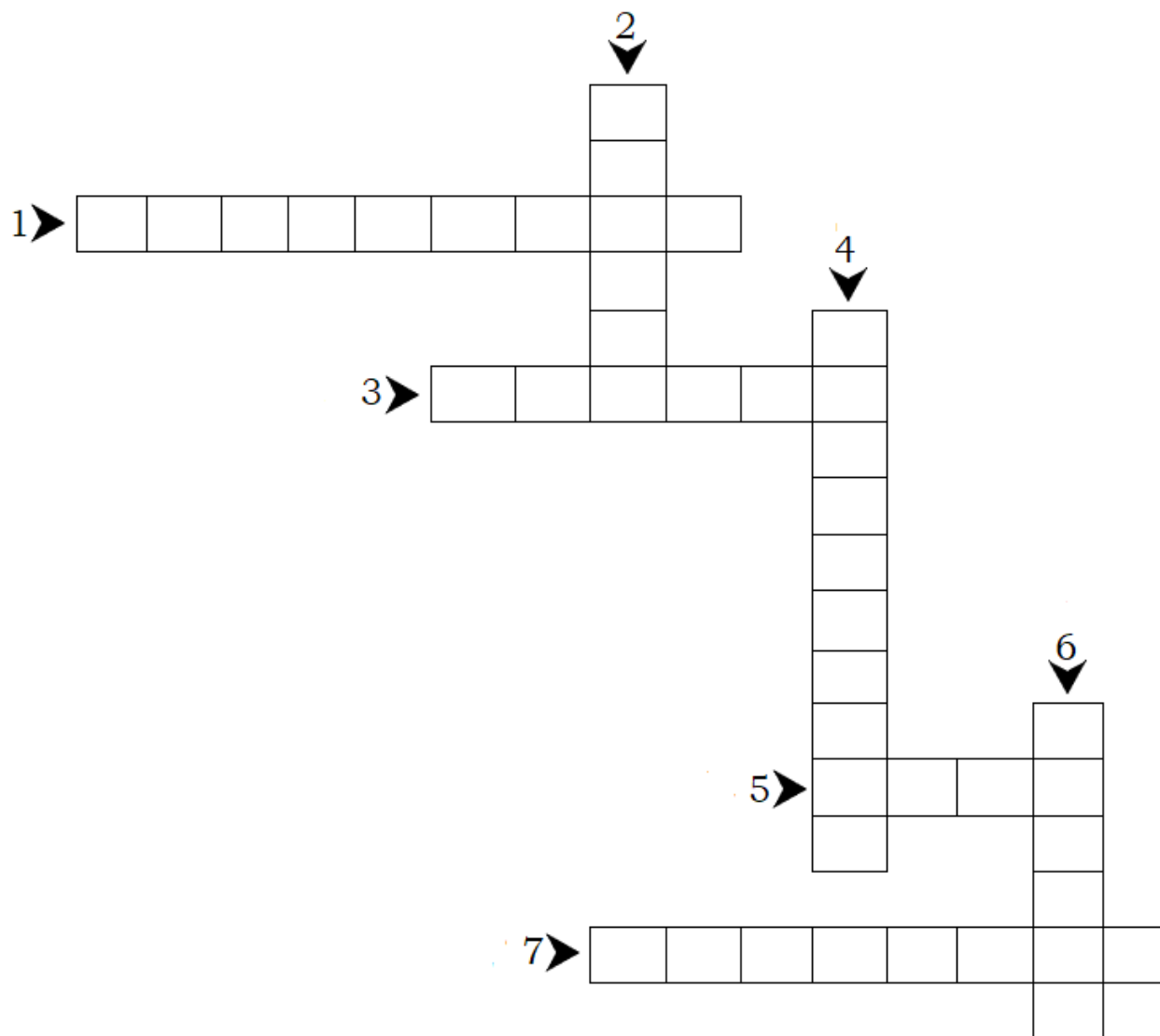
Zadanie 4. Rozwiąż krzyżówkę.



1. Dzielnica Chorzowa kojarzona z polskim królem.
2. Dzielnica Gliwic, w której znajdował się dom dziadka Pawła.
3. Miasto, w którym powstał wspomniany klub piłkarski Górnik.
4. Dawna nazwa Chorzowa.
5. Miasto, w którym znajduje się Pomnik Powstańców Śląskich, jeden z celów podróży Poli i Wojtka.
6. Miasto, w którym stał hotel „Lomnitz”.
7. O jakiej kopalni wspomina górnik w zabrzańskej sztolni?
8. Stadion ...; największy obiekt sportowy w Chorzowie.
9. Królowa, której imię nosi zabrzańska sztolnia.
10. Miasto, w którym znajdują się Zakłady Urządzeń Technicznych, dawna Odlewnia Żeliwa.
11. ... Gliwicki; łączy Gliwice z morzem.

HASŁO:.....

Zadanie 5. Odgadnij wyrazy używane w śląskim dialekcie w wypowiedziach babci i dziadka i wpisz je w odpowiednie kratki.



1. Ukochana
2. Kołacz, ciasto z posypką
3. Piłka nożna
4. Kanapka
5. Torba w kształcie rożka ze słodyczami dla pierwszoklasistów
6. Proboszcz
7. Późno